

# **Pandemia – wyzwanie cywilizacyjne dla Polski**

11 maja 2020

Wychodzimy z przekonania, że pandemia koronawirusa jest wydarzeniem o globalnym i przełomowym znaczeniu. Jeśli nie za rok, to z perspektywy kilkunastu lat, rok 2020 uznany zostanie za faktyczny koniec XX wieku. Czy tego chcemy, czy nie wkrótce dotkną nas gospodarcze i społeczne zmiany mające ścisły związek z pandemią i niosące długofalowe przekształcenia wielu sfer życia. Skoro świat nie był przygotowany na pandemię, należy wypracować strategię pozytywnych impulsów oraz minimalizację potencjalnych, odległych negatywnych skutków zarazy. Szerszą aniżeli taką, która miałaby charakter ograniczonej i doraźnej tylko reakcji na spodziewany (na całym świecie) kryzys gospodarczy i społeczny. Nie obejmujemy całości zagadnienia, ale podjęliśmy kilka kwestii, które uznaliśmy za ważne i rzadziej dyskutowane w mediach.

## **Belle époque i bolesny fin de siècle**

Dla Europejczyków przełom ostatnich wieków to nasza belle époque, okres dobrobytu gospodarczego i bogacenia się społeczeństw. Dzięki integracji europejskiej i likwidacji granic podróżowanie stało się łatwe i dodatkowo tanie. Turystyka stała się jednym z wiodących działów gospodarek wielu państw, stanowiąc ponad 10 procent światowego PKB. Poczuliśmy się obywatelami globalnej wioski. I w pewnym sensie stało się to przyczyną naszego upadku. Wielu nam współczesnych przestrzegało dokładnie przed tym, co dzieje się na naszych oczach. Czy widzieli lub wiedzieli coś więcej od innych? Być może, ale z drugiej strony wieszczenie zarazy ma historię sięgającą aż po czasy biblijne. Malutki łańcuch RNA zapakowany w otoczkę, zemsta nietoperza czy łuskowca, w 2020 roku

przywrócił granice, zatrzymał produkcję w wielu krajach świata, uziemił samoloty i zablokował inne możliwości podróżowania. Zamierza pozbawić miliony ludzi dochodów. Społeczeństwa zrobiły to samo, co w poprzednich epokach historycznych – antyku, średniowieczu, odrodzeniu – czyli zaczęły się mniej lub bardziej dobrowolnie izolować. Okazało się, że obok mycia rąk nie mamy lepszej profilaktyki tej choroby.

Wydaje się, że nie mamy co liczyć na wersję optymistyczną, czyli nagłe ustąpienie zarazy. W wersji pesymistycznej zaraza będzie trwała, być może tylko tliła się, latami – i dosłownie zdziesiątkuje ludzkość. Miejmy nadzieję, że tak nie będzie, ale np. przez analogię do AIDS nie można tej opcji całkowicie odrzucić. Epidemia zakażeń HIV zaczęła się w latach 80. poprzedniego wieku, a do tej pory nie ma możliwości eliminacji wirusa z organizmu osoby chorej. Od niedawna jest możliwa skuteczna kontrola wirusa w zakażonym organizmie i wydłużenie życia chorego, porównywalne z długością życia osób zdrowych, ale mimo wieloletnich wysiłków nie udało się stworzyć skutecznej szczepionki. Zakładając dość realistyczną wersję, że uda się w ciągu najbliższych kilku czy kilkunastu miesięcy opracować skuteczny lek i szczepionki na chorobę wywoływaną przez koronawirusa SARS CoV-2, to ich wyprodukowanie dla miliardów ludzi, a potem ich wakcynacja zajmie kolejne kilka lat.

## **Przeciw czterem jeźdźcom Apokalipsy**

Wedle „Ewangelii Św. Jana” czterej jeźdźcy Apokalipsy wyruszą na koniach przed Sądem Ostatecznym. Mają to być wedle tradycji: Wojna, Zaraza, Głód i Śmierć. Nie chcemy w tym miejscu podejmować rozważań natury religijnej. Dostrzegamy jednak wielką mądrość ukrytą pod tkanką symboliczną Janowego tekstu. Kryzysy, które doświadczają ludzkość, mają swoją okrutną logikę. Wojnom i zarazom towarzyszą głód i śmierć, po których następuje odrodzenie często w lepszej rzeczywistości.

Nową strategię społeczno-gospodarczą dla Polski trzeba zbudować tak, aby była niczym szpica rozbijająca pochód owych jeźdźców. Podejmując walkę z zarazą należy w krótkiej perspektywie minimalizować ryzyko głodu i śmierci, to oczywiste, ale rozważmy perspektywę z bardziej odległym horyzontem czasowym.

Jeśli ostatnią pandemię porównamy do swego rodzaju wojny, to musimy też wiedzieć, że każda następna rządzi się swoimi regułami, nie zawsze powtarzalnymi. Nie trzeba mieć zbyt wielkiej wyobraźni, aby przewidzieć, że w bliższej lub dalszej przyszłości wystąpi kolejna pandemia (może połączona z atakiem terrorystycznym?), która znów każe wybierać między zrujnowaną gospodarką a koniecznością izolacji społeczeństwa. Dostosowania do nowych zagrożeń wymaga Obrona Cywilna Kraju, którą należy dofinansować i na nowo przybliżyć społeczeństwu. Na nowo należy zdefiniować zadania dla formacji wspierających regularne wojsko i policję. Powinniśmy iść dalej. Trzeba przywrócić w szkołach zajęcia z przysposobienia obronnego. Zlikwidowano je na fali odżegnywania się od wszystkiego, co słusznie lub nie, ale kojarzyło się z PRL-em. W sytuacji permanentnego zagrożenia np. terroryzmem, nie ma nic złego w tym, by młodzież wiedziała, jak postępować w stanach zagrożenia epidemiologicznego, klęski żywiołowej czy ataku terrorystycznego. Po 1989 roku reformowano edukację w kierunku tzw. wychowywania bezstresowego. Owszem, młodego człowieka należy otoczyć troskliwą opieką i wykazać mu zrozumienie. Pamiętajmy jednak o tym, że życie nie jest bezstresowe. Właściwe jest uczenie młodzieży, w jaki sposób radzić sobie ze stresem, a nie udawanie, że go nie ma.

Przestrzeń medialną wypełniły w ostatnim czasie dziesiątki, jeśli nie setki filmików prezentujących opustoszałe, sprawiające wręcz wrażenie wymarłych miasta. Dowodzi to zdyscyplinowania ludzi, którzy na wezwanie rządów zgodzili się pozostać w domach i ograniczyć aktywność do niezbędnego minimum – poruszanie się tylko do zakładów pracy, sklepów,

aptek itd. Nie oddaje to jednak całej prawdy o naszych miastach. Jeśli coś „wymarło”, to przede wszystkim centra miast, z których pod wpływem presji biznesu, turystów i gentryfikacji wyparciu zostali rdzenni mieszkańcy. Dzielnice mieszkalne – ujmując to obrazowo – weszły w inną rytmikę, ale wciąż zachowały swoją żywotność. W Europie wyludniły się centra dużych miast, które wyjałowiono z wszystkiego, co służy tzw. zwykłym mieszkańcom, a ich infrastrukturę przestrojono głównie na potrzeby turystów. Teraz widać, jak wielki to był błąd. Turystyka to ważna i potrzebna (także w Polsce) gałąź gospodarki, ale nie należy opierać się wyłącznie na niej. Może okazać się, że ruch turystyczny w wielu miejscowościach z drugiej ligi turystycznej zamrze na kilka lat. Czy upadek hoteli, apartamentów pod wynajem, barów i restauracji, usług przygotowanych pod turystów oraz sklepów z pamiątkami nasili degradację często najcenniejszych historycznie centrów miast, podobną do tej z czasów PRL-u, kiedy to właściciele nie mieli środków na niezbędne remonty?

Miejmy nadzieję, że nie, ale warto chyba przywrócić tę elementarną prawdę, że gości należy zapraszać i dobrze ich traktować, ale oni przyjeżdżają i wyjeżdżają, zaś miejscowi są stale. Tymczasem w niektórych miastach ludność miejscowa została zepchnięta na dalszy plan. W skali makro dramatyczne skutki takiej polityki widać w państwach, których gospodarka w ostatnich latach bazowała głównie na turystyce. Przykładem tego są Włochy, które po wejściu do Unii Europejskiej przeżyły deindustrializację, ale nikt nie podnosił larum, gdyż strumienie euro płynęły wartkim strumieniem od milionów przyjeżdżających tam turystów, wnosząc 13% do PKB. Ale to i tak niewiele w stosunku do turystycznych rajów jak Malediwy czy w Europie Malta. Nikt nie przewidział sytuacji, w której w czasie pokoju ruch turystyczny może zostać wstrzymany. Pouczający jest też przykład Izraela. O ile Włochy raczej nie są stawiane za przykład gospodarczego prymusa, to Izrael jako naród start upów już tak. W wyniku pandemii Izrael musi mierzyć się z bardzo poważnymi kłopotami społeczno-

gospodarczymi. Przed pandemią w Izraelu bezrobocie sytuowało się na minimalnym poziomie 3,4%. W wielu dziedzinach, jak sektor turystyczny i opieka nad seniorami, posiłkowano się importem siły roboczej. W krótkim czasie od wybuchu pandemii bezrobocie osiągnęło wysoki pułap. Pod koniec marca br. stopa bezrobocia w Izraelu zbliżyła się do 20%. Dlatego warto na nowo przemyśleć kwestię koniunktury i konsumpcji wewnętrznej oraz przez ich pryzmat definiować słuszność polityki socjalnej państwa.

## **Spójne państwo, zdecentralizowana gospodarka**

W ostatnich latach dyskutowano różne pomysły na dalszy rozwój Polski. Wśród ponawianych co jakiś czas propozycji bodaj największe i skrajne emocje wywołuje decentralizacja państwa. Projekt ten wytwarza nieodparte skojarzenia z rozbiem dzielnicowym Polski, które datuje się na lata 1138–1320. Nie trzeba sięgać do odległej historii, by wiedzieć, że w czasie wielkich kryzysów lepiej radzą sobie państwa o sprawnych i scentralizowanych rządach. Podczas pandemii koronawirusa USA straciły cenne tygodnie, zanim rząd federalny ujednotoczył niespójną politykę poszczególnych stanów.

Nie przeczy to potrzebie decentralizacji gospodarki. Nawet ci, którzy są gorącymi zwolennikami centralizacji państwa powinni wiedzieć, że właśnie poprzez agendy rządowe i oddziały lub nawet centrale jednostek państwowych lokowanych w terenie, rząd zyskuje skuteczne instrumenty oddziaływania na środowiska lokalne. Z kolei miasta wojewódzkie mając w swojej przestrzeni takie placówki dywersyfikują źródła dochodów – choćby minimalnie i tylko czasowo, ale jednak uniezależniają się załamania koniunktury światowej, które mają przemijający charakter i można je przeczekać. Jeśli za przykład wziąć Kraków, to widzimy, że niemal wszyscy, którzy pracowali w branży turystycznej, stracili nagle dochody. W tej sytuacji

czynnikiem stabilizującym, przynajmniej dla części rodzin, okazały się wynagrodzenia w niezakłócony sposób wypłacane przez urzędy i instytucje rządowe, przez uczelnie, szpitale etc.

Problem polega na tym, że po 1989 roku kolejne rządy dość niechętnie lokowały instytucje centralne poza Warszawą. W relokacji niektórych instytucji tkwi duży potencjał. Ważne jednak, by dokonać jej na podstawie potencjału kadrowego i położenia geograficznego poszczególnych ośrodków wojewódzkich, a nie w procesie walki politycznej. Chodzi również o to, by nie były to fasadowe i kosztowne przenosiny samych biur, lecz instalowanie w regionach kompletnych centrów decyzyjnych.

Decentralizacja gospodarki, bazująca na miastach wojewódzkich (choć nie tylko), może sprawić, że w obliczu większego zagrożenia – pandemią, terroryzmem, konfliktem zbrojnym itp. – przynajmniej część regionów przetrwa we względnie dobrej kondycji. Po zakończeniu takiego kryzysu może nastąpić ruch migracyjny wewnątrz państwa, ale będzie on bardziej korzystny, aniżeli emigracja poza granicę Polski. Pozytywy dostrzegamy również w budowie pewnej synergii pomiędzy stolicą a miastami wojewódzkimi. Powszechnie jest przekonanie, że z pozycji Warszawy trudno nieraz zrozumieć problemy Krakowa, Kielc czy Białegostoku. Większe zespolenie miast wojewódzkich z Warszawą, rozumianą tutaj jako ośrodek władzy centralnej, mogłoby przynieść chwalebne skutki zarówno w dziedzinie gospodarki, jak też w obszarze dialogu społecznego.

## **Do czego wykorzystać naukę?**

W toku kolejnych reform próbowano uczynić naukę bardziej praktyczną i dostosowaną do potrzeb rynku. W tym kierunku zaczęto modelować różnego rodzaju linie grantowe. Nie kwestionujemy tego, że przyjęte rozwiązania zaowocowały większą konkurencyjnością naukowców. Nie podważamy tego, że konieczność planowania budżetu i efektów pracy przynosi

pozytywne skutki. Dostrzegamy jednak zbyt nachalne wtłaczanie nauk humanistycznych i społecznych w ramy reguł wolnorynkowych, podczas gdy naukowcy reprezentujący dyscypliny tego nurtu bardzo często największe efekty osiągają wtedy, gdy pracują nad tematami, które pozornie są oderwane od bieżących potrzeb rynku. Zresztą podobnie jest w przypadku innych dyscyplin. Jeśli jakakolwiek instytucja rządowa przydzielająca granty miałaby oceniać przydatność projektów zgłaszanych przez Isaaca Newtona, to całkiem możliwe, że nigdy nie zdobyłby żadnego finansowania. A dzięki jego odkryciom światowa nauka zanotowała wielki postęp, ale dla jemu współczesnych nie musiało to być wcale takie oczywiste.

Dlatego dalszy rozwój nauki powinien następować dwuetapowo. Naukowcy powinni mieć zagwarantowaną autonomię dla doboru tematów prac naukowych i sposobu ich realizacji. Współpraca świata nauki i biznesu powinna być wspierana. Nie przeszkadza to temu, by równolegle w roli aktywnego kreatora badań występował rząd. W ramach zamówień rządowych powinny się rozwinąć badania, które w USA w dużej mierze realizują think tanki. Od kilkudziesięciu lat bezskutecznie oczekujemy w Polsce na narodziny szerokiej gamy think tanków, ale z wielu powodów jest ich mało i jak dotąd większość z istniejących słabo rozwinęła swoją działalność. Błędnie zakładano, że powstaną dzięki inicjatywom wychodzącym z partii politycznych i sektora biznesu. W zagadnienia polityczne wchodzić nie zamierzamy. Brak inicjatywy ze strony biznesu to z kolei temat na oddzielny artykuł. Niewątpliwie ważną rolę odegrał w tym przypadku fakt, że znaczny odsetek dużych i dochodowych firm operujących w Polsce to firmy zagraniczne, które jeśli w ogóle są skłonne dotować think tanki, to raczej w państwach, w których mają zlokalizowane swoje centrały. Proponujemy, by start upy, ale także think tanki powstawały jako partnerstwo rządu, uczelni i instytucji naukowo-badawczych. Mogłyby też realizować projekty zlecane bezpośrednio przez rząd, a państwo występując w roli współinwestora, później czerpałoby zyski z zainwestowanych pieniędzy.

Przed nami mnóstwo wyzwań, które będą wymagały rozstrzygnięć i decyzji o długofalowych skutkach. Przeniesienie części dyskusji z sali sejmowej do laboratoriów naukowych stworzyłoby szanse na to, że choć część z przyjmowanych rozwiązań będzie wynikała w pierwszym rzędzie z racjonalnych przesłanek, a nie z emocji politycznych. Już teraz wiadomo, że programy kształcenia nauczycieli należy w zdecydowany sposób poszerzyć o przedmioty przygotowujące adeptów tego zawodu do pracy zdalnej, do pracy na wizji, poza kameralnymi salami szkolnymi. Dużą niepewność wnosi wpływ zdalnej nauki na kompetencje społeczne małoletnich. Oni już przed pandemią często przedkładali znajomości w sieci nad bezpośredni kontakt z rówieśnikami w tzw. realu. Zalety, a przede wszystkim zagrożenia życia „zdalnego” w nowym, cyfrowym świecie to dla nas jeszcze terra incognita.

Wielki znak zapytania dotyczy również przyszłości turystyki. Pojawiają się już pierwsze głosy mówiące o tym, że kosztem wyjazdów grupowych rozwinie się turystyka indywidualna. To nie lada wyzwanie, bo innymi kanałami docieramy do klienta grupowego, a innymi do indywidualnego.

Krótko rzecz ujmując, historia, która miała odejść do lamusa – przyspieszyła. Po względnie spokojnym, przynajmniej w Polsce, końcu XX wieku zaczyna się – naszym zdaniem właśnie teraz wiek XXI. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, niezależnie od tego, kto będzie trzymał jego stery, musi występować w roli kapitana, który nie ogranicza swojej aktywności do doraźnej reakcji, lecz ambitnie wyznacza dalekosiężne kierunki.

Autorstwo: dr hab. Łukasz Tomasz Sroka, dr hab. n. med.  
Przemysław Tomasik

Źródło: [NowyObywatel.pl](http://NowyObywatel.pl)